

Tadeusz PETRYKOWSKI

595
Dnia: 12.VIII.1969r.

Godz.: 12,25 - 12,40

Trudno być świnią

M. S.
11.08.69

Wolne, cały przedział wolny. Siadaj pan, gdzie chcesz, tu albo tam, ale tam nie radzę, deszcz na dworze, leje jak z cebra i przez dach przecieka, okno też nieszczelne. Psa w taką pogodę nie wygnąć, choć mówią, że to poetyczne. A może nie ?

To o szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny

I pluszcze miarowy, jednaki, niezmienny ...

Bujda z tą niezmiennością. Zapalimy ? Dziękuję, ogień mam.

Niezmiennosc. A gdzie panta rei ? O tym właśnie myślałem, a myślenie to wciąż jeszcze przyszłość.

Weźmy taką reinkarnację. Pan się zachnął ? Hindusi nie głupi ludzie, Grecy też o tym wiedzieli, nawet ci chamscy skądinąd Rzymianie i też ich stać było na Apulejusza. A nasz Słowacki ? Rozumiem, wieszczanie nie w modzie, ale coś w tym jest. Coś w tym jest.

Dziękuję, pali się.

Coś w tym jest - powiedziałem sobie - bo, uważa pan wracałem raz spod pensjonatu w Krynicy, gdzie jedną wdówkę poznałem i te pe.

Drugi raz, trzeci, na skróty wracałem, tam jak się idzie do bulwaru Dietla, i co rusz patrzę między drzewami to z lewej to z prawej, to gdzieś pod krzakiem widzę - coś ciemnego. No, żeby nie być zagadkowym: dzik. Proszę pana, dzik. Nie żadna halucynacja. Sam się uszczypnąłem, skoro mi palce przestały drżeć. Stał i patrzył, ślepka takie zmrużone, kpi czy o drogę pyta? - pomyślałem. Świnia wprawdzie, ale człowiek też od mały, trudno się wyprzeć pokrewieństwa. I właśnie akurat, jak tę genetyczną wspólnotę dojąłem /tak właśnie trzeba to nazwać, jak się coś dogłębnie pojmie, aż do samego dna jestestwa/, akurat wtedy po raz pierwszy mnie zagadnął. Jak? Całkiem swyczajnie, uprzejmie: dobry wieczór. Głos miał chropawy, trudno od świni, chociaż dzikiej, Bóg wie czego wymagać, ale ogłade, nie można powiedzieć miał. Najlepszy dowód, że mi żadnych wyrzutów z powodu tej wdówki nie robił.

Co znaczy, jakim prawem? No, tak, pan nie uchwycił, ale to był, proszę pana, reinkarnowany eksmałżonek mojej wdówki. Gdzie jesteśmy? Ho, ho, ho jeszcze kawał drogi przed nami. Jedziemy w tym ten deszcz, jak w życiu, na każdego czeka jego stacja, tak czy owak.

Powiedział, że przy niej tak zdziczał. Że zgruboskórniał. Że z tego zdziczenia nie tylko rył, panie, i tył - pod kim popadło. To jest też, mój panie, droga do wyobcowania się. Niska prywatna, gdy dokoła społeczność budująca. Alienacja nihilistyczna. Nie twierdzą że z każdym tak może być, bo do tego trzeba mieć jeszcze wiarę w metempsychozę. Ale fazy wcielenia określa już nasza świadomość. Zauważył pan, na przykład, że gęsbak gołębi wozaz mniej? Przed wojną panie, pocztowe, grzywacze, miedziaki, garłacze, polusy ... no, nie zliczyć wprost. Z jajek? Zapłodnienie? A biós, przeszę pana, ta tajemnicza siła, z czego jest? Z ducha panie szanowny. Gołębie na przykład, świadczyły o łagodności naszych wcielonych przodków. Dziś rodzimych coraz mniej, obce się do nas wimportowały, jakieś synogarlice. Czy to panu nie mówi? Niech pan spojrzy historycznie, bo przewież ona jest magistra vitae.

Wdówka mi jakoś przeszła, serce straciłem. Co od niej wrócę, na tego szczeciniastego spojrzę /odprowadzał mnie regularnie/, to się później po głowie macam: cośnie co, albo nie rośnie. Szczęściem, że turnus się skończył, można było powrócić do małżeńskieć uczciwośći. Można powiedzieć - on mnie nawrócił. Chętnie bym mu ramię uściskał, ale niá powstrzymałem. I kto wie, czy nie instynkt.

Bo jak się raz na tę drogę wejdzie, to w nowy wymiar pan wstępuje. Czytał pan może Eddingtona ? No, właśnie, o to chodzi: Space, Time and Gravitation. "Świat czterowymiarowy nie jest prostą ilustracją matematyczną, ale rzeczywistością fizyczną, osiągniętą metodą, do jakiej zawsze docierali fizycy, to jest matematyczną" Koniec cytatu. Na pamięć to umiem od mojego ześwinionego, że tak powiem, kolegi.

Bo on się, proszę pana, ześwinił. Bez przenośni. Nie tylko do mnie się zbliżył, ale do innych ludzi. Trudno, wdówka miała powodzenie i chodzi tam w FWP: z Krynicy do Szczawnicy, z Kudowy do Łącka Zdroju. Mój reinkarnent obcował w ten sposób z coraz większą ilością ludzi, co jak wiadomo nawet w genetyce naturalnej spowodowało, iż dzik stał się świnią. Ale po ryju go poznałem. Tyle, że wyłysiał i cytrynę w pysku trzymał. Na wystawie, proszę pana. W moim własnym mieście. Do Biura idę, a mam odpowiedzialne stanowisko, z własnym gabinetem i z dwoma telefonami, aż tu mnie zatchnęło: on sam, tyle że z cytrusową żółcią w zębach, ślepiem do mnie mruga. Zapakować - powiedziałem do ekspedientki, w taksówkę go i do służby: "Nikogo nie wpuszczać, praca koncepcyjna". I o mało go za uchem w tę owędzoną łepetynę nie pocałowałem.

Góra z górą - mówią - i nie dokończyłem, bo przecież aż żal patrzeć, co się z niego stało. On łzę wędzoną uronił, westchnął, cytryna się na biurko potoczyła i w zadumę popadł.

- Gdzie reszta ? - spytałem.

- Rozproszona - odkwiknął cicho - jedyna pociecha, że eksportowym celom patriotycznie służy. Ale tak czy owak - trudno być świnią.

Pomyślałem, że człowiekowi przed reinkarnacją przychodzi to łatwiej, ale po co biedaka rozżalać.

- O horyzonty chodzi - pokwikiwał - już poeta pisał o takich, co to takie p widzą świata koło, jakie tępyimi zakreślą oczy.

A przecież i świnią ryj na obłoki zadrze. Raz lewym, raz prawym okiem się spojrzy - a tam ciekła wieczność, aeternitas i matematyka transsubstancjalna. Nawet z pyskiem przy ziemi można mieć wzloty. Ale to męży.

- Więc szanowna preegzystencja ... nęci ? - powątpiłem.

- Myślę, że trzeba by mnie obłaskawić. Gdzieś się tam dzikość kołacze. A chodzi przecież o wyższe stopnie inkarnacji. Wzlotów pragnę, wzlotów ! - rozchrząknął się nie na żarty.

- Przy oknie posadzić by go - pomyślałem, ale głośno powiedziałem, że miłość uskrzydla

- O, to, to - podchwycił - sam to odczuwam, tylko że przez
szybę nie można. Wie pan, widywałem czasem pewną babkę. Przechodziły
i inne, ale ta jedyna ...

- Tamtędy do parku chodzą na spacer - przerwałem. - Moja żona
też tamtędy chodzi, bo trzeba pana wiedzieć, że ta aleja i okolica
to jakby Champs Ellysees naszej prowincji.

- Pan mi kojarzy to z Elizjum ... Czyżby więc przeznaczenie ?
Łaskawo, niech mi pan poda tę cytrynę.

Pwiniennem mu podać arszenik. Niech mi pan nie przerywa, tu
nie może być mowy o humanitaryzmie. W stosunku do wędzonej główizny
świńskiej ? Chociaż na to i arszenik nie pomoże.

• Mam w sobie ten klangor żurawi. Znasz-li ten kraj, kędy
cytryna dojrzewa - ślinił się, patrząc na cytrynę, którą wahając
trzymałem w palcach - Sokołem być ? Gawronem ? Taki żabędź ma
pewne tradycje. Wcielona boskość - mlasnął, nim zacisnął pysk
wokół złocistej kuli i zniknął. Nawet pestki nie zostało, wszystko
przełknął, czy jak, tylko papier po nim zalatywał saletrą i jałowcem
Wyrzuciłem do kosza, posłałem sekretarkę po pół kilo cytryn na
przeciwno, zde gustowałem prawie na czczo, ale nic. Tyle, że się
skwasiłem do końca dnia. I nie tylko do końca dnia.

Nie tylko do końca dnia.

Niech pan nie usygn, to już niedaleko. Panie, mnie bardziej było duszno. Dziękuję za współczucie, chociaż pan się pewnie jeszcze niczego nie domyśla.

Nie zgadzam się z panem. To nie ma nic wspólnego z elektryzmem. Ja, proszę pana, patrzę na życie całościowo. Wszystko mieści się w tym światopoglądzie, nie co ludzkie nie jest mi obce.

Nawet zazdrość.

Niech pan nie myśli, że mu tej cytrynowej pomocy zazdrościłem i dlatego eksperymentowałem. Po prostu przez ciekawość. Żyjemy w czasach eksperymentu. A i tak wiedziałem, że do reinkarnacji jest jedyna droga. Niech pan nie patrzy na zegarek, do stacji jeszcze czas. Dziś mnie, jutro tobie, na każdego przyjdzie, żadnego nie minie. A my tylko "dauernd i unterwegs". Puls pan bada? Panie, jak ja swój puls zacząłem badać ...

Jestem postępowy i w sprawach obyczajowych żaden purytanin, jak to pan przy tej wdówece zauważył. Ale te panie -- poza domem. Przy delegacji, kursokonferencji albo na wczasach, Inaczej absolutnie wykluczam. Nikt o swoich sekretarkach z tego słowa nie powie i uważam to w większości za bujdcę, a nawet poniekąd obrazę instytucji państwowych.

Zawsze przecież można inaczej skombinować. Ale nie znoszę, brzydzę się niewiernością. Oszustwo pod bokiem, to ...

Przepraszam za wyrażenie.

Powiedziałem panu o tych naszych Champs Elysees. Mam do pana zaufanie /niech pan rozepnie kołnierzyk, to panu przejdzie/ - to też jest niewyjaśniona sprawa. Tak samo, jak z tym żabędziem nie wyjaśniło się, skąd i co. Czy to ja miałem czas zwracać uwagę na notatki prasowe, że pojawił się żabędź w naszym parku, że stał się ulubieńcem publiczności ? - Grunt, że nasz park wzbogacił się. Tak myślałem. Panie, ja mam plany na głowie, żony nie śledzę, a tam żabędź. Nie problem. Możliwe, że wpadłem w technokratyzm. To dehumanizuje. Człowiek się odludzia. A nie gorszego, jak coś takiego. Bielmo proszę pana, bielmo na oczach, produkcyjna katarakta.

I już pan rozumie. Po pańskiej bladeści poznałem, że pan pojął. Dojął pan, proszę pana, za co Bóg zapłać, chociaż osobiście niewierzący jestem. Oswoikł się, cholerny żabędź, do mojego własnego domu przychodził, do nietypowego mieszkania, co je za pracę, poza kolejnością otrzymałem. Przez wystawowe okno temu świeńskiemu ryjowi w ślepie wpadła i historię z Ledą reaktywował.

Tylko jak mnie. psiakrew, na kolegium półtora pattyka za zgonienie po parku żabędzia i podskubanie na żywca wlepili z oskarżenia Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami - tego nie ścierpialem. Czy to ja panie mogłem wiedzieć, że tamten kryminalny żabędź zniknął przed dwoma dniami, a ten co go dopadłem to był zastępczy? Pół miasta do parku się zleciało i przeciw mnie świadczyło.

Mocna historia, co ?

No i co pan na to powie ?

Zaraz wysiadamy.

Ogłuchł pan, czy co ? Stacja, pańska stacja, końcówka.

Ludzie, ludzie ! Panie konduktorze tutaj, tutaj, sztywny, nie wiem, przecież go na śmierć nie zagadałem. O te parę służbi nie było się co obrażać. Proszę się nie tłoczyć, niech ktoś poświęci ...

Przecież był. Tu, na tym siedzeniu. Paliliśmy, tu są niedopałki. Uszami strzygł, że się dziwiłem, co mu się tak wyciągnęły.

Chryste Panie, zamknijcie drzwi, ten gacek, ten gacek wielkouch tu lata. Pod sufitem, drzwi ...

No i wyleciał ...

Zapłacę za zatrzymanie pociągu.